

Marcin Romanowski

Biograficzne punctum. O relacji między biografem a bohaterem na przykładzie wybranych prac Jerzego Ficowskiego i Joanny Olczak-Ronikier

Tytuł tej dojrzałej metodologicznie i sprawnej analitycznie pracy doktorskiej jest nieco tajemniczy i muszę go objaśnić, aby tekst zrozumieć. Koncept *punctum* Marcin Romanowski zaczerpnął z książki Rolanda Barthesa *Światło obrazu*, czego nie ukrywa, a przejrzycie tłumaczy w osobnym podrozdziale, zatytułowanym właśnie *Punctum*. W odróżnieniu od *studium*, będącego panoramicznym, wielowątkowym czy wielopłaszczyznowym przedstawieniem zajmującej autora rzeczywistości, *punctum* jest jednorodnym niejako impulsem emitowanym przez bohatera (późniejszego) biografii, olśniewającym (późniejszego również) jej autora. Z dwojga wybranych do analitycznych studiów bohaterów tej pracy, *punctum* takie wyraźne jest u Jerzego Ficowskiego, który olśnienia dziełem Brunona Schulza samorzutnie doznał mając lat osiemnaście, podczas okupacji niemieckiej (1942) i pozostał mu wierny przez całe dalsze życie, nieustannie, można powiedzieć, podejmując na nowo zadanie ujęcia i wyświetlenia dzieła swego bohatera, będące przecież swego rodzaju ubóstwieniem. Marcin Romanowski tę wierność Jerzego Ficowskiego swemu idolowi przedstawia empatycznie i skrupulatnie, co pozwala mi uwypuklić jedną z głównych zalet tej pracy doktorskiej. Jest ona bowiem oparta na teoretyczno-literackim, metodologicznym dialogu z wielojęzyczną literaturą przedmiotu, dotyczącą biografistyki. Pozostaje zarazem analitycznie tak bliska wybranym utworom swoich tytułowych bohaterów, że przypomina odległą dziś zapewne, lecz dla mnie niezmiennie

ważną „sztukę interpretacji”. Rozważania metodologiczne nie służą tutaj same sobie, lecz wspomagają zrozumienie utworów.

Relacja łącząca autorkę Joannę Olczak-Ronikier z jej bohaterem Januszem Korczakiem jest również osobista, ale to raczej nawarstwiony historycznie, kulturowo i rodzinnie splot więziotwórczy niż jednorodne olśnienie. Podkreślam, że Marcin Romanowski odmianę tę dostrzega, uznaje i przekonywająco opisuje. Tym bardziej, że nie poprzestaje na detalicznym przedstawieniu tej *Próby biografii*, lecz sięga też do utworu wprost autobiograficznego, mianowicie *W ogrodzie pamięci*, którego odczytanie stanowi integralny składnik pracy. Do głównie niemieckiej tradycji (*Kunst der Interpretation*) już przywołanej, mogę jeszcze dodać anglosaską *close reading*, czytelnik tej pracy może bowiem wyrobić sobie adekwatny wizerunek interpretowanych w niej utworów, co jak się obawiam, obecnie jest dość wyjątkowe.

Powiem też od razu, że z powodu obu utworów Joanny Olczak-Ronikier, Marcin Romanowski podejmuje nadzwyczajnie skomplikowaną problematykę relacji polsko-żydowskich, ważną, jeśli nie konstytutywną zarówno dla Janusza Korczaka, jak i autorki jego biografii. Doktorant z kompetencją historyczną i kulturową przedstawia różne warianty rozwiązywania tej problematyki w dziewiętnastym i dwudziestym stuleciu, subtelnie i precyzyjnie zarazem wpisuje je w historie rodzinne i biografie swoich bohaterów. Musi, z tej racji, zmierzyć się z polskim antysemityzmem i jego nowoczesnymi formami oraz ostatecznie, z traumą Zagłady, ujawnianą przez autorkę *W ogrodzie pamięci*. Poprzestaję na zwięzłym skwitowaniu całego tego, piekielnie złożonego kompleksu problemów, nie mogę bowiem go rozwijać, gdyż wymagałoby to osobnego tekstu, a recenzuję tutaj pracę doktorską z kręgu biografiki, jak, za Henrykiem Markiewiczem, chce autor tej pracy.

Marcin Romanowski dobrze wybrał swój tytułowy koncept, należycie go uzasadnił, posługuje się też nim w tekście pracy świadomie i konsekwentnie.

Ale skoro już użyłem, w odniesieniu do pism Ficowskiego, poświęconych Schulzowi, określenia „ubóstwienie”, nie mogę też ukrywać, że pisząc o olśnieniu, zapytuję się, czy nie jest ono spowinowaczone z augustyńską iluminacją, będącą przecież uprzytomnieniem boskiej światłości na ziemskim padole. Nie zamierzam namawiać autora tej pracy doktorskiej z rzeczowo i restrykcyjnie zredagowanym tytułem (*O relacji między biografem a bohaterem na przykładzie wybranych prac Jerzego Ficowskiego i Joanny Olczak-Ronikier*), aby swój przedmiotowy, teoretyczny i analityczny język przemieniał w teologiczny, ale przyznaję, że filozoficznych odniesień mi w tej pracy zabrakło. Przecież *punctum*, w rozumieniu Rolanda Barthesa, które Marcin Romanowski przejmuje, to swego rodzaju iluminacja, jeśli nie jej bezwyznaniowa, nowoczesna parafraza.

Podobnie z *relacją*, słowem otwierającym drugie, właściwe, gdyż rozwinięte, zdanie tytułowe, mającym ująć specyfikę relacji między autorem i bohaterem biografii współczesnych. Doktorant jest świadom, jeśli nie wszystkich (nie mogę tak napisać, bo sam wszystkich nie znam), to wielu i najważniejszych splotów, jakie w relacjach tych zachodzą, a przedstawia je biegle i przejrzysto. Umiejętnie przypisuje tym komplikacjom różne teoretyczne i poetologiczne konceptualizacje, a porusza się w zasobach literatury przedmiotu wprawnie, miejscami pedantycznie. Dwa pierwsze rozdziały tej pracy, a właściwie trzy, bo i *Wstęp* trzeba tu wliczyć, stanowią kompletny, jak mi się wydaje, przegląd wielojęzycznej literatury teoretycznej dotyczącej biografistyki. Przegląd ten nie jest tylko rejestracyjnym popisem erudycji autora, jest także rozumnym przewodnikiem po tym „lesie rzeczy”, którego główne wskazania są dla mnie słuszne i dlatego je przyjmuję, gdyż zdany na samego siebie, pewnie bym się zagubił.

Jednak wprost idąc, a nie wchodząc w te wszystkie specyfikacje biografii, biografistyki, biografiki i autobiografii, które autor tej pracy zręcznie przedstawia, powiem, że nowoczesna, to znaczy rozpatrywana od przełomu

antypozytywistycznego, sytuacja biografistyki, nie jest zasadniczo różna od sytuacji humanistyki jako takiej, lecz jest tylko znamioną jej partykularyzacją. Już wiemy bowiem i to od końca XIX a nie XX (jak chcieli tak zwani postmoderniści) wieku, że czysto przedmiotowych, nazywanych „obiektywnymi” ujęć w naszych dziedzinach nie ma, wszystkie one są współtworzone przez kategorie ujęcia, kategorie te, z kolei, pochodzą od ujmującego podmiotu, przeto każde ujęcie humanistyczne jest podmiotowo-przedmiotowe i inne, z istoty swojej być nie może. Jest zatem *relacją*, którą mamy w tytule pracy, ale samo jej uznanie nie rozstrzyga jeszcze o jej wartości.

Jeśli więc bliżej rozpatrujemy biografistykę, to, co podmiotowe w niej, będzie tytułowym w tej pracy *biografem*, a to, co przedmiotowe, również tytułowym *bohaterem*. Każdorazowo wchodzi ona ze sobą w pewną szczególną *relację* i to jej przykładowe spełnienia bada w swej pracy doktorant. Owo iluminacyjne *punctum* winno legitymizować twórczą owocność takiej *relacji*, dochodzącą do skutku w utworach biograficznych obojga analizowanych pisarzy. Ze swej strony dodaję, że *relacji* tej właściwy jest, z samej jej istoty, *współczynnik humanistyczny*, jak nazwał go Florian Znaniecki, zresztą przy rozpoznawaniu *dokumentów osobistych*, ważnego odniesienia Marcina Romanowskiego. Albo też, jak nadzwyczaj prosto pisał Jerzy Szacki, jest ona zawsze *czyjaś*, co oznacza, że jest osobowa, personalna, choć jako rzeczowa, przedmiotowa może się nam zjawiać. Tekst utworu jest przedmiotem, przedmiotem również jest biografia twórcy, aby być właściwie zrozumiane wymagają one respektowania literackiej swoistości. Zrozumienie jednak jest międzypodmiotowe i inne być nie może.

Jeśli tak jest, a dla mnie jest to filozoficzna podstawa nauk humanistycznych, to nie dostajemy nigdy do czytania lub obcowania „obiektywnie” bezosobowego, rzeczowego protokołu jakiegoś zjawiska ludzkiego, lecz pewną intersubiektywną *relację* (w tytułowym rozumieniu), o różnym stopniu zagęszczenia, czyli „subiektywizacji” lub „obiektywizacji”.

Proza *strumienia świadomości* mieści się, rzecz jasna, na przeciwnym biegunie tej relacji, niż protokół urzeczowiony, a między nimi rozpościera się nieprzebyty „las rzeczy. Działanie elementarnych przesłanek wszelkiej wypowiedzi pisarskiej, tym bardziej jest wyraźne, gdy obejmuje portret takiej osobowości twórczej, jaką jest poeta lub artysta, a tym rodzajem biografistyki zajmuje się autor tej pracy. Oczywiście biografistyka literacka mieści w sobie równie szeroką paletę możliwych realizacji - od stosunkowo rzeczowego *kalendarium życia i twórczości* po stosunkowo swobodne *vie romancée*. W latach ostatnich do tego różnorodnego zespołu podgatunków biograficznych dodano także nowy, z angielska nazywany *life writing*, któremu kompetentny doktorant poświęca osobny podrozdział swej pracy. *Life writing* obejmuje właściwie wszystkie możliwe warianty czy realizacje zapisów biograficznych mających na celu uświadamianie czy też osiągnięcie osobowej tożsamości. Muszę odnotować, że *Nota metodologiczna* Floriana Znanieckiego do *Chłopa polskiego w Europie i Ameryce*, była pierwszym uświadomieniem osobliwości tego podgatunku biograficznego. Z czego wynika, że istniał on, zanim został nazwany.

W związku z kwestią gatunkową, której Marcin Romanowski, jako teoretyk literatury, poświęca wiele uwagi i, jak to on, odnosi się detalicznie do bogatej literatury przedmiotu, mam znowuż uwagę, powiedzmy ogólnohumanistyczną. Jestem bowiem przekonany wyznawcą może nie tyle teorii, co wizji historycznej (historiozofii?) Michaiła Bachtina, który pisał, że narodziny i ekspansja powieści nowoczesnej, spowodowały nie tylko załamanie klasycznego repertuaru gatunków, przeto wszelkich poetyk normatywnych, ale uniemożliwiają też określenie powieści jako gatunku. Można otóż, zdaniem autora rozprawy *Epos i powieść*, zdefiniować różne podgatunki powieściowe, jak powieść przygodowa, miłosna, wychowawcza, kryminalna itp., nie można natomiast zdefiniować powieści jako takiej, ponieważ wraz z narastającą jej literacką dominacją, wszelkie wypowiedzi literackie podlegają prozaizacji, czyli swego rodzaju „upowieściowieniu”. Słowem - powieści jako takiej genologia

nie obejmuje, ponieważ wraz z nią się załamuje. Używając spopularyzowanego u nas określenia Clifforda Geertza, do którego i Romanowski się odwołuje, mamy do czytania „gatunki zmacone”, a nie gatunki „czyste”. Zdaniem Bachtina jednak proces tego „maćcenia” czyli mieszania, był już zaawansowany pod koniec XVIII wieku, rozwijał się przez cały wiek XIX wraz z narastającą ekspansją powieści, apogeum osiągając w gatunkowych „mieszaninach” Fiodora Dostojewskiego.

„Gatunki zmacone” nie zjawiły się więc nagle „w ostatnich latach”, jak wydało się Geertzowi, którego tekst był spóźniony, kiedy autor zaczynał go pisać. Nie widzę przeszkód, aby ekstrapolować orzeczenia Bachtina na teren biografistyki i wyciągając z nich odpowiednie wnioski - biografia nowoczesna (możemy za jej pierwsze wcielenie uznać, wspominaną w pracy parokrotnie biografię Samuela Johnsona napisaną przez Jamesa Boswella, a wydaną w 1791) jest z istoty swojej mieszaniną gatunkową, a relacje zachodzące w niej pomiędzy biografem a bohaterem każdorazowo unikalne. Jak zresztą widać to w pracy Marcina Romaszewskiego zestawiającej analitycznie dwa bliskie sobie pod wieloma względami, lecz wyraźnie różne ujęcia biograficzne. Słowem - da się zapewne wyróżnić i dość odpowiedzialnie określić różne podgatunki biograficzne (patrz odpowiednie specyfikacje autora), nie da się natomiast określić, czyli zdefiniować biografii literackiej jako takiej. Marcin Romanowski, rzetelnie i wyczerpująco przedstawia różne koncepcje i conceptualizacje gatunkowe, świadomie i szczęśliwie powstrzymując się przed własną definicją. Podpowiadam, aby śmieiej uczynił krok dalej, i przyjął, że w każdej znaczącej, zasługującej więc na krytyczną uwagę biografii, owe unikalne relacje autora i bohatera, przesądzają o jej jednorazowej, czyli niepowtarzalnej oryginalności. Wskazania genologiczne mogą być dla jej ujęcia pomocne, jak dla oznaczenia jakiegoś zjawiska ziemskiego pomocne są współrzędne geograficzne. Lokalizują one to zjawisko, ale go nie obrazują; typologizacja genologiczna konkretną biografię umieszcza w jakiejś konstelacji, ale jej zrozumienie możliwe jest tylko

w idiograficznej interpretacji. Takiej, jakiej autor tej pracy dokonuje w czytaniu *wybranych prac Jerzego Ficowskiego i Joanny Olczak-Ronikier*.

Jak więc widać pracę doktorską Marcina Romanowskiego oceniam wysoko, choć nie jestem wobec niej bezkrytyczny. Trzy jej najważniejsze zalety już wydobyłem, więc na koniec podkreślam: ma ona tytuł na pierwszy rzut oka tajemniczy, ale należycie w toku pracy objaśniony i uzasadniony; zawiera znakomity przegląd bogatej, wielojęzycznej literatury teoretycznej, nie sprawozdawczy, lecz krytyczny i funkcjonalny; wybrane utwory biograficzne interpretuje empatycznie, inteligentnie i pociągająco. Zatrzymuje się jednak na tej granicy, która teorię literatury wprowadza w problematykę filozoficzną, więc nie tyle wyrzucam to autorowi, co zachęcam go do przekroczenia tej granicy, ponieważ aksjologicznie jest to nieodzowne. Czy możemy bowiem wiarygodnie odpowiedzieć na podsuwane już pytanie: jaka *relacja biografą i bohatera* jest owocna, żywa i żyzna, a jaka skazana jest na to, aby być drewniana, martwa i jałowa? Nawet jeśli przyjmiemy koncepcję *punctum*, według Rolanda Barthesa, będziemy ją musieli filozoficznie rozwinąć, aby móc dokonać należytego rozróżnienia wartościującego. Znamy bowiem cały katalog relacji międzyludzkich, które są martwe i jałowe, a wiemy, że owocna, żywa i żyzna jest ta relacja, która staje się *spotkaniem*. Podobnie więc, jak w kwestii *punctum*, tak i w problemie *relacji* musimy wyjść poza zakres teorii literatury i podjąć rozważania filozoficzne: czym jest *spotkanie*?

Uważam, że rozprawa Marcina Romanowskiego pt. *Biograficzne punctum. O relacji między biografem a bohaterem na przykładzie wybranych prac Jerzego Ficowskiego i Joanny Olczak-Ronikier*, spełnia z naddatkiem warunki stawiane pracom doktorskim i wnoszę o dopuszczenie jej autora do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Andrzej Mencwel
(Andrzej Mencwel)